

Agnieszka Żuchowska-Arent



ZNIKOMAT

Agnieszka Żuchowska – Arent

Znikomat

Copyright by Agnieszka Żuchowska-Arent & e-bookowo 2009

Grafika i projekt okładki: Piotr Górnikiewicz

ISBN 978-83-61184-41-6

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2009

SPIS TREŚCI

OPOWIEŚCI O LUDZIACH ŻYWYCH	5
Opowieść o pani Stasi	5
Przez żołądek do mózgu	10
Terapia	15
Łopatka	20
Rasizm	26
Lojalności żar	28
Pasażerowie	31
Ona	38
Plac	41
Zły kolor	45
Wiosna	51
Patryk	54
Dzień	56
Na falach wyobraźni	60
Opowieść o Babie, panu Zbyszku i o tym wszystkim, co my dobrze znamy, a Baba wcale nie chce	67
Papier	72
Pajaczkowy	74
Szósta	79
Okno na świat	82
I nie ma wyrozumienia	86
Wal(e)c	93
PRZEJŚCIE	95
F216	95
Człowiek	98
Pan Jan	101
Znikomat	106
Środa	111
W jednym z zaświatów	115
I koniec	118
OPOWIEŚCI O LUDZIACH MARTWYCH	123
Wielki Dzień	123
Katarzyna	125
Odwiedziny	127

OPOWIEŚCI O LUDZIACH ŻYWYCH

Opowieść o pani Stasi

Pani Stasia była trochę samotna. Ale nie była zgorzkniała ani trochę.

„To pewnie dlatego, że tak lubię ciasteczka. I sześć łyżeczek cukru do cappuccino. Co najmniej sześć” – tłumaczyła, odpowiadając na komplementy.

Chciałaby robić coś pożytecznego, ale coś przyjemnego jednocześnie. Energii jej nie brakowało.

Pani Stasia właściwie wiodła bardzo prosty tryb życia i wystarczały jej proste przyjemności: zielona ławeczka w wiosennym parku albo łabędzie, które można dokarmiać zimą. Chętnie też gawędziła z sąsiadkami w kolejce do lekarza albo w drodze powrotnej z kościoła. Popołudniami oglądała ulubioną telenowelę o miłości, a przed snem rozwiązywała krzyżówkę w „Życie Pani Domu Na Gorąco”.

Nikt by pewnie nie podejrzewał... (bo i o cóż, ludzie kochani, podejrzewać biedulkę – panią Stasię...?), dlatego właśnie nikt nie podejrzewał nawet, że miała pani Stasia swoje marzenie; niezbyt wyrafinowane czy przesadnie wydumane, ale dość nieosiągalne, by od wielu lat pozostawało niezrealizowane.

Otóż marzyła się pani Stasi własna cukierenka: urocza mała cukierenka, niekoniecznie na Brackiej czy Gołębiej; jest jeszcze wystarczająca ilość

uroczych uliczek w naszym mieście, mimo iż nie wszystkie trafiły do twórczości lokalnych poetów. W tej swojej cukierence podawałaby ciasteczka własnego wypieku, owsiane z czekoladą albo z orzechami, rogaliki z makiem nadziewane marmoladą i rurki z kremem migdałowym, bo taki jest przecież najlepszy. I nie dziwiłaby się nic a nic gdyby ktoś zażyczył sobie sześciu kostek cukru do cappuccino, albo nawet więcej.

Ale pani Stasia była polską emerytką, która całe życie przepracowała za okienkiem na poczcie, takim samym, w jakim teraz co miesiąc odbiera szczupłą emeryturę. (Szczepnie mówiąc pani Stasia wciąż dziwiła się bardzo i zastanawiała się już od dłuższego czasu, jak emerytura może być aż tak szczupła. Tak szczupłe nie są nawet supermodelki. Żeby być tak szczupłym, trzeba by od urodzenia przez całe życie unikać choćby okruszynki ciasteczka, czy choćby jednej tylko rodzynekki.)

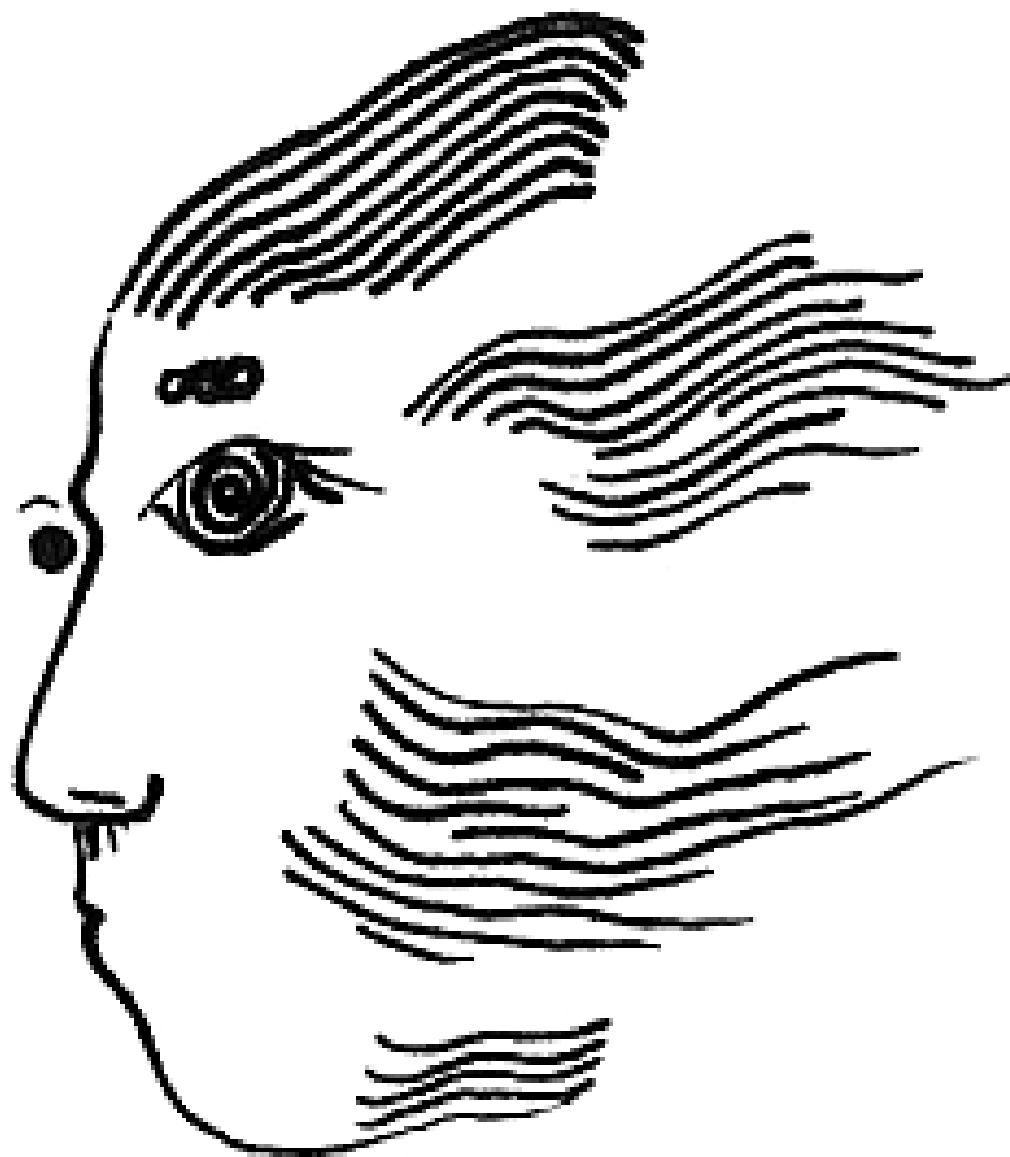
Dlatego tylko w chwilach niekontrolowanego rozmarzenia przed telewizorem, oglądając telenowelę o miłości, pani Stasia haftowała w kwiatki białe obrusy i robiła koronkowe serwetki, które tak pięknie by się komponowały z różowymi ścianami wyśniewanej cukierni.

Dalej chodziła do kościoła i na pocztę, a po drodze łapała się na tym, że ogląda lokale do wynajęcia i stoi zadumana nad tym, jak by to ona rozstawiła stoliki, a jak krzeselka gdyby to od niej zależało.

Raz zapatrzyła się tak bardzo, że nie zauważyła, że pędzący z naprzeciwka samochód sunie prosto na nią i nie ma szans by zahamować w porę. Zresztą było zbyt ciemno, a on jechał bez świateł, bo kto by po pijanemu myślał o światłach...

Połamane nogi bolały ją bardzo.

„Żadne, ale to żadne pieniądze nie byłyby w stanie mi wynagrodzić tego bólu” – myślała leżąc na asfalcie i zastanawiała się, po co właściwie płacić przez całe życie składkę na ubezpieczenie, skoro takiego bólu i tak nie da się przeliczyć na żadne pieniądze świata. Kątem oka zauważyła, że kierowca wytacza się z auta i na jej widok natychmiast nabiera fasonu. Gdy się nachylił usłyszała:



– Proszę pani, czy pani mnie słyszy? Proszę pani, nikt nie może się o tym dowiedzieć! – szeptał gorączkowo. – Inaczej ja będę zgubiony! Ja pani zapłacę dużo pieniędzy, ja mam pieniądze, ale niech pani o tym nikomu nie mówi, rozumie pani?

– A czy kupi mi pan cukiernię? – zapytała pani Stasia tracąc przytomność, ale jeszcze zdążyła usłyszeć odpowiedź:

– Ja pani i dziesięć cukierni mogę kupić, a ściany złotem obkładać, ale niech tylko pani nikomu o tym nie...

Ból w złamanych nogach przypominał pani Stasi, że wszystkie wydarzenia ostatniego wieczoru nie były tylko snem. Lekarz, który otrzymał informację, że jego pacjentka przewróciła się na lodzie i w ten sposób połamała nogi, przekonywał, że to nawet zdrowo w jej wieku, bo nadmiar wapnia zamiast odkładać się na powierzchni kości i żył, (przypominając, że naukowcy odkryli kiedyś lichy wie po co, taką chorobę jak osteoporoza), idzie na odbudowę uszkodzonych tkanek, co jest dla nas istnym wybawieniem. Lekarz opowiadał o swych pacjentkach po pięćdziesiątce, które całymi stadami wykupują turnusy w górach, mimo, a może właśnie dlatego, że nigdy wcześniej nie jeździły na nartach. Przecież to wszystko po to tylko by zaznać dobrodziejstwa połamania swych kości dla własnego zdrowia.

Pani Stasia chętnie oddałaby komuś swoje połamane nogi w zamian za parę zdrowych, tylko że, jak na ironię, nikt jej takiej wymiany nie zaproponował.

Pieniądzy od miłego pana pijanego kierowcy nie starczyło co prawda na dziesięć cukierni o ścianach obkładanych złotem, ale za to wcale nie zabrakło na zakup i całkiem przyzwoite wyposażenie jednej uroczej i nie najmniejszej wcale, cukierenki, której szyld wieścił złotymi zgłoskami iż jest to:

„CUKIERNIA STASI”.

Pani Stasia wprost nie mogła uwierzyć we własne szczęście. Co chwilę przecierała, i tak już lśniące jak gwiazdozbiór Oriona, porcelanowe filiżanki ze złotą obwódką, poprawiała obrusy, serwetki i niezapominajki w maleńkich wazonikach na każdym stole. Ukradkiem zerkała na szczęście młodych zako-

chanych par albo na młode mamy, zaciągnięte tu przez swoje jasnowłose pociechy, które akurat teraz, w tej chwili muszą zjeść lody albo rurkę z kremem bo inaczej rozbeczą się na cały regulator.

Pewnego razu przyszli też do niej dwaj mili eleganccy panowie. Tacy panowie w czarnych płaszczach nigdy dotąd do niej nie przychodzili, ale skoro już przyszli to chętnie podałyby im kawę i ewentualnie precelka, gdyby też sobie zażyczyli.

Tylko, że oni wcale nie przyszli tu na kawę ani na precelki. Przyszli i od razu zapytali, co ją łączy z niemiecką policją polityczną.

– Ale nic, panowie, skądże!? Ja i polityka?! I to jeszcze u Niemców?! Nigdy w życiu!!! – zdziwiła się.

– Proszę nie udawać niemądrej, przecież na szyldzie jest wyraźnie:

„CUKIERNIA STASI”...

– Stasi, proszę miłych panów, Stasi, nie STASI, bo to ja jestem Stasia...

– To tylko pretekst. Podejrzewamy, że odbywają się tu zebrania zwolenników Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności, a może nawet – schadzki sympatyków nazizmu. Jak pani weszła w posiadanie tego lokalu?

Pani Stasia nie umiała i nie mogła sensownie odpowiedzieć na to pytanie. Dlatego panowie w długich czarnych płaszczach zabrali ją bardzo daleko od jej cukierenki i jeszcze długo była przesłuchiwana przez pewnego niemilego pana w przyciasnym pokoiku, pełnym gęstego dymu od papierosów.

Za kilka lat pani Stasia wyjdzie z więzienia. Ściany celi wcale nie są różowe i nie ma tu stolika z białym obrusem i wazonikiem niezapominajek. Zresztą i tak by się nie zmieścił między pryczą a betonową ścianą...



Agnieszka Żuchowska – Arent ur. 1983r., absolwentka filologii serbskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim, autorka tomiku wierszy *Biała masa tabletek* (Kraków 2005), laureatka kilku konkursów literackich, prezes Koła Młodych przy Stowarzyszeniu Pisarzy Polskich (oddział krakowski); autorskie wiersze, opowiadania oraz przekłady z literatury serbskiej, chorwackiej i bośniackiej publikowała dotychczas w prasie oraz w antologiach.

Od 2006 r. współorganizowała spotkania z cyklu "Poetycka Wolna Tribuna" – obecnie pod nazwą: "Krakowskie Otwarte Spotkania Artystyczne" (KOSA).

Rysuje, fotografuje, reżyseruje krótkie utwory dramatyczne własnego autorstwa.